

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Zad, Komuna, Metropolia

Anonim

Anonim
Zad, Komuna, Metropolia
2013

Źródło: Zad, komuna, metropolia
[Od osób tłumaczących]

Bardzo niewiele słyszało się o ZAD w Polsce, co dość dziwne, bo to jeden z ciekawszych i potężniejszych przykładów próby osiągnięcia autonomii i odnalezienia innego sposobu życia. Początkowo powstała jako okupacja terenu, na którym miało być wybudowane lotnisko, Strefa Broniona stała się czymś o wiele większym, głębszym i może być dla nas zarówno źródłem wielu lekcji, jak i inspiracji. Ta opowieść będzie pewnie jedną z wielu.

ZAD PARTOUT!

pl.anarchistlibraries.net

2013

Spis treści

I	3
II	3
III	5
IV	6
V	8
VI	10

Relacja ta została napisana przez kolektyw medialny z Wielkiej Brytanii i Montrealu. By móc przedstawić spójny obraz, wprowadzone zostało sporo zmian. Napisałimy ją po kilku miesiącach podróży. Bierzymy odpowiedzialność za wszystkie możliwe błędy.

I

Być może miałaś swoje podejrzenia, ale kiedy to wszystko staje ci przed oczami, nie da się już temu zaprzeczyć. Zaczyna się prosto. Pewnego ranka budzisz się w kamiennym domu, zbudowanym setki lat temu; domu, który stoi pomimo rewolucji, okupacji i pokoju. Dopijasz herbatę i wychodzisz na zewnątrz. Śnieg nadal trzyma się ziemi pod drzewami, ale niebo jest błękitne i bezchmurne. Nie masz dzisiaj nic do roboty – poza pójściem do wioski, żeby skorzystać z telefonu i napić się czegoś w barze. Wyruszasz więc na pięciokilometrową wycieczkę przez las.

Po drodze mijasz małe osady i kamienne krzyże, a kiedy już wchodzisz pomiędzy drzewa, drogę do wioski wskazują ci małe drewniane znaki. W oddali słyszysz autostradę, ale starasz się ją ignorować, skupiając się zamiast tego na dźwięku skrzypiącego pod twoimi butami śniegu i śpiewie ptaków. Jakimś cudem jednak dźwięk autostrady się wzmacnia i dopiero gdy gapisz się na rzekę, uświadamiasz sobie, że nie słyszałaś niczego poza dźwiękiem płynącej wody.

Kiedy w końcu docierasz do wioski i wchodzisz do baru, spotykasz kilku miejscowych – piją wino i palą papierosy. Podają ci rękę i z zaciekawieniem patrzą, jak wyciągasz swój telefon i wycofujesz się na zaplecze. Kiedy twoja osoba przyjacielska z metropolii odbiera telefon i pyta gdzie jesteś, ty opowiadasz jej o swoim doświadczeniu z rzeką, i o tym, jak pomyliła ją z autostradą. Ona się śmieje i pyta, kiedy znów cię zobaczy, na co ty odpowiadasz, że nie wiesz. Kiedy się rozłączasz, czeka na ciebie szklanka piwa z likierem *Picon*. Podnosisz ją i pozdrawiasz towarzysza, który dał ci ją po długiej drodze.

II

Ale jest jednak coś, czego się nie spodziewałaś. Latami chwyciłaś się skrawków wolności: czasami w trakcie zadymy, gdy twoje towarzyski

kontrolowały kilka dzielnic przez kilka oszałamiających godzin, czasami na skłocie w okresie rebelii, czasami po prostu w swojej wyobraźni. A potem wkraczasz do ZAD, *Zone To Defend*, Strefy Bronionej.

Błoto to przeciwieństwo metropolii – przychodzi ci do głowy, gdy twoje buty zatapiają się w mokrą ziemię. Beton pokrywa metropolię, skrywając leżącą pod nim glebę. Błoto jest wielokształtne, metropolia jest kanciasta i statyczna. Metropolia jest twarda, błoto miękkie. I jest wszędzie w ZAD – otacza każdą strukturę, formuje się wzdłuż każdej ścieżki – jest stałym towarzyszem wolnych ludzi tych pól. Gdy wchodzisz na peryferia ZAD, unikając policyjnych punktów kontrolnych, przypominasz sobie łacińskie słowo *humus*, oznaczające grunt, glebę, ziemię. Z tego rdzenia wywodzą się angielskie słowa *pokora* i *skromność* (*humbleness* i *humility*), idealne określenia struktur, którymi usiane są pola i lasy w Strefie.

Twoje dni mijają jakby we śnie. Podczas jednego z nich idziesz wzdłuż drogi i natrafiasz na domek na drzewie. Pytasz, czy możesz wejść i jakiś głos skądś odpowiada „Jasne”. Kiedy wchodzisz do tego dwupiętrowego domku, nikogo tam nie zastajesz. Nie mając pojęcia skąd wziął się ten głos, wracasz na drogę i niedługo później docierasz do baru w pobliżu barykady. W środku drzewie stary punk, a ty nie chcesz go budzić. Patrzysz na drogę, którą przyszedłeś, lecz na niej też nikogo nie dostrzegasz. Na wprost, za barykadą, droga też jest pusta. I wtedy decydujesz się powędrować po lesie. Po chwili błakania się, natrafiasz na inny dwupiętrowy dom zbudowany z pni drzew i puszek. Pukasz do drzwi – nikt ci nie odpowiada. Wchodzisz więc na drabinę prowadzącą na drugie piętro i znajdujesz puste łóżko. Kłudzisz się i chwilę później zasypiasz. To jest właśnie ten sen.

Ale sen się nie kończy, bo znajdujesz się w *La Chat Teigne*, centrum ZAD, zlepku struktur połączonych drózkami zrobionych z gałęzi. Jest tu wspólna kuchnia, sala spotkań, tawerna, warsztat, prysznic i kilka wspólnych domów. Gdy otwierasz drzwi do jednego z nich, znajdujesz ponad dwadzieścia osób; niektóre odpoczywają, inne śpią, czytają, całują się. Później, kiedy zapada noc, a na niebie świeci półksiężyc, siedzisz na zewnątrz wspólnej kuchni i słuchasz cykad. Nagle, bosa kobieta przynosi z kuchni akordeon, wychodzi na pełne błota pole przed tobą, staje pod księżycem i zaczyna grać. Jedna po drugiej, osoby zaczynają wyłaniać się z cienia i słuchać, a kiedy ona zaczyna śpiewać, śpiewają i one. Choć nie znasz słów, wszystko to wydaje ci się całkiem piękne.

Gdzie są słowa,
gdzie moi przodkowie,
gdzie jest dom,
gdzie kochankowie,
i gdzie moje przyjaciółki?
Nie ma ich, moje dziecko.
Wszystko trzeba zbudować.
Musisz zbudować język,
w którym zamieszkasz.
Musisz zbudować dom,
w którym nie będziesz już sama.
Musisz odnaleźć przodkinie,
które cię uwolnią
i wymyślić nową szkołę uczuć,
dzięki której
pokochasz na nowo.

jesteś bez wartości, tak jak pierwszy człowiek. Wędruj tymi ścieżkami. Jeśli nie byłbyś tak zagubiony, wszystkie te spotkania nie byłyby ci tak bardzo przeznaczone.

Odejdźmy. Już najwyższy czas. Ale proszę, odejdźmy razem. Spójrz na nasze gesty, na ich coraz większą grację; spójrz na naszą żywiołowość, jakże piękne jest to, że nic nas nie pochwycą; spójrz na nasze ciała, jak płynnie się mieszają. Ile czasu musiało minąć, żeby tak wolne gesty znów zstąpiły na ziemię.

Ale wiesz co – na drodze naszego komunizmu nadal stoją ściany. Są wewnątrz nas i pomiędzy nami, i nadal nas dzielą. Wciąż nie skończyliśmy z tym światem. Wciąż jest zazdrość, głupota, pragnienie bycia kimś, bycia rozpoznawanym, pragnienie znaczenia czegoś. I co gorsze – potrzeba władzy. Oto ruiny starego świata, które w nas pozostają, i które nadal trzeba zburzyć.

Kiedy wychodzisz z samochodu przy autostradzie, widzisz tag ZAD PARTOUT na billboardzie. Resztę drogi do Calais idziesz pieszo, myśląc o wszystkim, co zobaczyłeś w przeciągu ostatnich kilku miesięcy. W końcu tego doświadczyłeś, a teraz, gdy wspomnienia są żywe w twojej wyobraźni, wiesz, o co walczysz. Gdy dostrzegasz skraj miasta portowego, przypominasz sobie więcej słów, napisanych w 2003 roku:

To, że zbudowanie zwycięskiego ruchu rewolucyjnego w całej jego pełni może zająć całe pokolenie, nie sprawia, że się wahamy. Wyobrażamy sobie to z całkowitym spokojem ducha.

Zaraz przed wejściem na prom, sprawdzasz internet i widzisz, że policja wycofała się z dwóch głównych skrzyżowań w ZAD. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie jest już w stanie utrzymać tej zmilitaryzowanej siły bez ograniczenia swojej zdolności chronienia Paryża. W tym okresie słabości, Strefa Broniona będzie rosnąć. Wyłączasz internet, wychodzisz z kawiarni na ulice Calais wypełnione imigrantami próbującymi dotrzeć do swoich rodzin na wyspach. Jest wiosna 2013 roku.

III

W twoim świecie, wspólnotowe życie zazwyczaj oznacza wspólne płacenie czynszu, dzielenie łazienki, listę obowiązków domowych i tablicę, na którą można przypinać sobie złośliwe wiadomości. W twoim świecie dominują bardzo protestanckie i bardzo zachodnie unie ego: kolektywy bardziej przypominające bandy poszukiwaczy złota niż załogi buntowniczek, zawiązujące się w imię swoich własnych interesów, chęci płacenia mniejszego czynszu, zwiększenia kapitału społecznego, a czasami ze zwykłego lenistwa. Raz na jakiś czas zdarzają się kolektywy zrodzone z walki, kolektywy ze wspólnym celem, buntowniczą intencją, ale te płomienie są prędko wygaszane przez modny nihilizm, który jest bardziej produktem kapitalizmu niż pragnieniem buntu.

Przyzwyczajono się do klęski, a najbardziej pokonane i pozbawione nadziei rówieśniczki przypominają ci, że nie ma niczego poza nią. Wirus rozpaczy – kapitalistycznego nihilizmu – atakujący Niemcy, Wielką Brytanię i Stany (najbardziej zamożne miejsca) jest trucizną, która jednak uchodzi za insurekcyjną analizę najwyższego sortu, najczystsza forma zrozumienia¹. W rzeczywistości to po prostu kult śmierci, kontrrewolucyjna wymówka, by korzystać z dekadentki i pustej egzystencji.

A jednak, kilkaset kilometrów od ZAD, w okropnej narośli metropolitalnych przedmieści, odnajdujesz kolektyw – komunę zamieszkującą [tę] katastrofę i wypełniającą ją życiem. Siedzisz w pokoju gościnnym, pijąc kawę i paląc papierosa, i obserwujesz jak cała komuna przez cały dzień przewija się przez wspólny dom. Wszystko jest wspólne: tytoń, jedzenie, łóżka, napoje, pieniądze i pojazdy. Na dole osoby naprawiają silnik jednego ze wspólnych samochodów, przygotowując go na wielką podróż do ZAD. Tyle razy słyszałeś już od innych, żebyś nie pytał, czy możesz coś wziąć, że zaczynasz czuć się jak małe dziecko.

Grupa osób wraca z lasu – dyskutowały o miłości i cybernetyce. Kiedy pytasz ich do czego doszły, mówią ci dwie rzeczy: (1) cybernetyka chce poznać wszystko, (2) miłość jest niepoznawalna. W proces dochodzenia do tych wniosków zaangażowane było dwadzieścia osób z komuny. Zanim jednak możesz zapytać je o cokolwiek innego, jedziesz do ich centrum społecznego na spotkanie metropolitalnych towarzyszy. Wszyscy siedzą przy długim stole

¹ przyp. red.: Mowa najprawdopodobniej o tendencji nihilistycznej w anarchizmie insurekcyjnym, nazywaną zazwyczaj anarcho-nihilizmem

w trakcie przygotowywania jedzenia. Kilka dzieci bawi się w rogu. Dwie kobiety są w ciąży. Nie jesteś w stanie ocenić, kim są rodzice tych dzieci, bo każdy traktuje je tak samo. Pośród tego śmiechu, żartów i kaszlu cała grupa podejmuje wspólne decyzje co do tego, kto może używać samochodów i w jakie dni najlepiej remontować nowy dom.

W końcu zapada decyzja, że najbardziej pasuje jutro, więc idziesz im pomóc przy machaniu wielkim młotem, wyburzaniu ceglanych ścian, wożeniu taczek pełnych ziemi i wrywaniu drewnianych belek nośnych. To będzie wielka przestrzeń: częściowo centrum społeczne, częściowo dom, siłownia i studio. Kiedy ją skończycie, stanie się centrum imigranckich przedmieści i ośrodkiem życia dla mieszkających w tej okolicy.

Po całodniowej pracy, podrzucacie jednego towarzysza do jego mieszkania. Znajduje się w jednym z wielu 12-piętrowych bloków – w *banlieue*² – i gdy patrzysz jak oddala się już w stronę tych wież z betonu, orientujesz się, że komuna tu, w metropolii, jest możliwa; i że można przezwyciężyć klęskę. W drodze powrotnej do domu, towarzysysz prowadzący wspólny samochód mówią ci, że za tydzień pojedziesz z nimi do ZAD. Zaczynasz myśleć, że to sen.

IV

Pierwszy raz widzisz na żywo jak piła łańcuchowa przecina pień drzewa. Rozlega się trzask, krzyk i chwilę później drzewo się przewraca, chybotając się i zatrzymuje. A potem jesteś we wspólnym tartaku, przepuszczając je przez maszynę zamieniającą je w geometrycznie idealne deski, z których powstanie podłoga jednego z domów.

W swoim świecie, znasz antycywilizacyjne osoby anarchistyczne mieszkające w drewnianych domach zbudowanych przez innych ludzi. Kiedy nie siedzą przy swoich komputerach i nie piszą przez komunikatory, osoby te stale udoskonalają swoją ideologiczną czystość, atakują tych, którzy nie powtarzają tych samych mantr i rozkoszują się swoją własną niemocą. Materialny świat, z którego i w którym żyją, uważają za oczywistość, nigdy nie kwestionując tego, jak został zbudowany, i ignorując tysiące niewidzialnych

² przyp. tłum.: *Banlieue* to przedmieścia dużych francuskich miast. Sam termin mniej więcej od lat 70. nabrał jednak konkretnych konotacji i oznacza głównie swego rodzaju dzielnice biedoty, często również imigranckie. Są czasami traktowane jako *no-go zones* ze względu na duży odsetek przestępstw i to w nich miały miejsce jedne z największych zamieszek ostatnich lat, jak te z 2005 roku.

by nie tknęła, teraz łączywie pochłaniała – też dlatego, że nie miała wielu alternatyw. Przechodzące obok niej krowy i kozy jej nie płoszyły. W ciągu dnia nie próbowała trzymać się tylko nas, a raczej była tam gdzie inne dzieci albo aktywności czy ludzie, którzy ją interesowali.

Z powrotem w metropolii widzisz romskie obozowiska rozbite wzdłuż pobocza autostrady i śledzisz oczami strużkę dymu wydobywającą się z ich rozklekotanych kominków. Obok przemykają setki samochodów, wydalając zanieczyszczenia i śmieci. Pod autostradą, przy rzece, kilku młodych mężczyzn taguje na ścianie słowa ZAD PARTOUT – ZAD WSZĘDZIE. Z supermarketów niezauważeni złodzieje wynoszą artykuły spożywcze o wartości kilkuset euro. Uchodźcy z Syrii, Kurdystanu i Libii siedzą w barach, obserwując przemijający świat. Przypominasz sobie, że kryzys dopiero uderzy we Francję z taką siłą, z jaką uderzył w Grecję i Hiszpanię.

Wracasz na autostradę i łapiesz stopa na północ w kierunku Wielkiej Brytanii. W radiu jakiś analityk mówi o niedawnej sytuacji na Cyprze i wyprzedawaniu krajowych praw do gazu ziemnego. Kierowca mówi ci, że pracuje dla firmy gazowniczej i jego praca polega na odnajdywaniu złóż. Mówi, że to tylko kwestia czasu, aż zaczną wiercić w Hiszpanii. Eksperci mówią, że stworzy to miejsca pracy i wpompuje w gospodarkę więcej pieniędzy. *To właśnie jest kryzys*, zaplanowany w celu wyciągnięcia z ziemi większej ilości zasobów. Gdy samochód gna po autostradzie, widzisz pociąg TGV przemykający obok elektrowni atomowej. Trzydzieści kilometrów dalej jest następna i wiesz, że nim dotrzesz do Calais, to zobaczysz ich jeszcze kilka. Myślisz o walce przeciwko linii kolei dużej prędkości w dolinie Susa i kiedy spoglądasz na niebo i widzisz samoloty, myślisz o ZAD, którą utworzono w celu powstrzymania budowy lotniska. I wtedy przypominasz sobie słowa, które czytałaś lata temu, słowa, które prawie zapomniałaś:

Jakże szczęśliwe są sieroty – chaos tego świata do nich należy. Płaczenie nad wszystkim, co straciliście; rzeczywiście, straciliśmy wszystko. Ale spójrzcie wokół nas: zyskałyśmy braci i siostry, tak wiele braci i siostr. Teraz, od nieznanego oddziela nas tylko nostalgia.

Idziesz i się gubisz. Nigdzie nie ma miary twojej wartości. Idziesz i nie wiesz, kim jesteś. Ale ta ignorancja jest błogosławieństwem i

A jednak – dziesiątki osób napływają jak wielka fala, rzucając kamieniami i butelkami w stronę policji, wrzeszcząc ile sił w płucach i miotając się jak szalone. A potem widzisz jak niebo przecinają trzy puszki, jak lecą bezpośrednio w twoją stronę. Schodzisz im z drogi. Jedna z nich ląduje obok ciebie, ale zamiast wypuścić gaz łzawiący wybuch, zostawiając w ziemi duży krater. I wtedy już rozumiesz – ten koszmar jest prawdziwy i próbuje przebić się do Strefy.

Front przesuwają się raz w jedną, raz w drugą stronę, dopóki policja nie skupia swoich sił i nie forsuje barykad, przytłaczając obrońców. W ramach finalnego kontrataku wita się ich mołotowami. Gdy ty i reszta się wycofujecie, ktoś podpala stojący przy barykadzie bar, dotrzymując tym samym swojej obietnicy, że nigdy nie odda go policji. Masz czas żeby ostatni raz rzucić okiem za siebie i widzisz dziesiątki prewencyjnych w maskach gazowych, biegnących w twoją stronę przez dym i gaz łzawiący, widzisz płonący za nimi bar – koszmar, który przejął tę przestrzeń, którą wy wyzwoliłyście dwa dni temu.

Policyjny szereg zatrzymuje się pod domkiem na drzewie. Tutaj jest nowa granica pomiędzy wolnością a porządkiem.

VI

Kilka tygodni później, siedząc w barze, dowiadujesz się, że sytuacja w ZAD wygląda tak samo jak przed twoim przyjazdem. Wszystko jak trwało, tak trwa, Strefa nie ustępuje, a na przyszłość zaplanowanych jest więcej demonstracji. Podnosisz głowę, żeby spojrzeć na telewizor wiszący nad barmanem i widzisz konserwatystów walczących z policją w Paryżu z powodu prawa o małżeństwach jednopłciowych, stopę bezrobocia w Hiszpanii skaczącą do 27% i atak terrorystyczny w Stanach. Znajdujesz sobie inne miejsce, zdala od telewizora, i czytasz te słowa o życiu w wolnej strefie:

W obozowisku mieliśmy okazję zobaczyć naszą zrzędliwą, niezadowoloną córkę w nowym świetle. Już po dwóch dniach sama wchodziła i schodziła ze stromych gór, sama stawiała w kolejce w kolektywnej kuchni, sama pytała dorosłych o pomoc, a wołała nie tylko po nas... Wieczorem pomagała układać drewno na opał i zasypiała bez żadnego narzekania przy ognisku, wokół którego siedziała setka głośnych ludzi. Jedzenie, którego normalnie

i zapomnianych poświęceń, które go zrodziły. Potępiłyby cię za bycie w tym tartaku, choć siebie nigdy nie potępiają.

W swoim świecie znasz też marksistów, którzy ciągle gadają o abstrakcyjnym koncepcie „środków produkcji”. Nigdy nie są to jednak ich środki, a środki ich wrogów, czekające, by zostać przejętymi we właściwym momencie. W zapomnienie puszcza się niewolnictwo i wyzysk, które je zrodziły, tak samo jak alienację, która jest im właściwa. Nigdy nie widziałeś żeby ci marksści tworzyli swoje własne środki produkcji, zbudowane z radością, zamysłem i celem.

Wychodzące z maszyny i układane w rzędy deski czekają, by złożyć z nich dom. Później tego samego dnia, oglądasz plany domów, które mają być zbudowane dla komuny własnymi rękami jej członków. Wieczorem, w środku kamiennego domu przy tartaku, siedzisz przy długim stole z wieloma innymi osobami i jesz wspólny posiłek, podczas gdy w palenisku za tobą bucha ogień. Kiedy kończycie posiłek, a masa pustych butelek po winie zagraca stół, ktoś zaczyna wyświetlać na ścianie grafiki. Szczegółowo opisują konstrukcję dwupiętrowego domu zrobionego z drewna przetworzonego we wspólnym tartaku. Dom był zbudowany w częściach i później przemycony do ZAD. Ostatnie obrazy pokazują skończony dom stojący wśród błota i drzew, podarunek dla wolnych ludzi Strefy.

Kilka dni później siedzisz w małej osadzie, wpatrując się w stado owiec. Kiedy pytasz swojej towarzyszki czy będą strzyżone, odpowiada: „nie, zjemy je, tak samo jak kozy, króliki, świnię i kaczki”. Po południu zabieracie kozy na wzgórze. Pierwszy raz widzisz instykt stadny w akcji – to jak kozy podążają za tobą tak, jakbyś była jedną z nich. Ich zaufanie cię smuci i kiedy pytasz ją, czy zabicie jednego z tych zwierząt będzie trudne, ona odpowiada, że tak. Całkiem się do nich przywiązała. Wieczorem, kiedy kozy są już z powrotem w ich kamiennej zagrodzie, twoja towarzyszka przyrządza ci makaron z wołowiną. Gdy jesz, mówi ci, że zabiła tylko jedno zwierzę i że zrobiła to tylko ze względu na całe to sklepowe mięso, które zjadła w swoim życiu. W szafkach są dziesiątki słoików z confitem³ z kaczki, zachowanym w ich własnym tłuszczu, przygotowanym w komunie, gotowym do zjedzenia. Bycie autonomicznym i pokonanie alienacji jest trudne.

³ przyp. tłum.: *Confit* to specjalność południowo-zachodniej kuchni francuskiej; metoda konserwowania mięsa, polegająca na gotowaniu go przez dłuższy czas na wolnym ogniu, w jakiego rodzaju tłuszczu.

V

To zupełnie naturalne, że zobaczyłeś ten koszmar. Podczas twojej podróży autostopem z Calais przez wieś, podwozi cię wracający z pracy żandarm. Gdy próbujesz jak najlepiej grać miłego brytyjskiego studenta na wakacjach, gliniarz mówi ci, jakie masz szczęście, że żyjesz w kraju, w którym możesz pokazać się z brytyjską flagą i nie zostać nazwanym faszystą. Gdy ty próbujesz się nie roześmiać, on dodaje, że to tragedia, że nie może wywiesić francuskiej ze swojego okna. Później mówi, że we Francji jest za dużo imigrantów i że trzeba ochronić francuską tożsamość. „Poza tym”, mówi, „Francuzi są leniwi i powinni więcej pracować”. Jest pierwszym psiarzem, którego spotykasz. Drugiego – przy bramce na autostradzie. Podjeżdża swoim motocyklem, jest arogancki i pewny siebie, każe ci zjechać na drugą stronę bramki.

Trzeci jest jednym z wielu innych i rzuca w ciebie granatem.

Zanim jednak ma to miejsce – jesteś jednego wieczora w ZAD, siedzisz z grupą w *Le Chat Teigne* i słyszysz, że tylko garstka policjantów ochrania skrzyżowanie za barykadami. Jutro ma się odbyć *Seme Ta ZAD*, demo mające odzyskać ziemię i stworzyć w Strefie uprawy. Być może policja chce uniknąć rozgłosu, spodziewając się mediów, osób starszych i dzieci, którzy mają przyjechać nad ranem. Niezależnie od tego, jaki jest prawdziwy powód, dziesiątki ludzi zaczynają iść w stronę skrzyżowania – a ty razem z nimi. Gdy się tam pojawiaasz, widzisz jak powstają pierwsze nowe barykady, ale już idziesz za dużą grupą osób kierującą się w stronę policji.

Atak zdążył się zacząć, zanim dotarliście na miejsce. Pięćdziesiąt osób szarżuje na trzy policyjne suki. Odpala się kilka granatów z gazem łzawiącym, ale wiatr zawiewa go w stronę psiarzy. W momencie, w którym gaz się kończy, atak się ponawia i trzy suki pełne przerażonych pałarzy odjeżdżają, przy akompaniamencie radosnych okrzyków setek ludzi.

Wracasz na rozstaje dróg by pomóc z przenoszeniem materiałów do budowania barykad na front. Ktoś przywiózł soundsystem dostrojony do Radia *Klaxon*, pirackiego radia ZAD. Gdy rozbrzmiewa mówiący po angielsku głos, wielki tłum w niewytłumaczalny sposób się ucisza. Jakaś kobieta zaczyna mówić o ochronie ziemi, rytuałach wiosny i z wyraźnego powodu kończy swój pisany prozą poemat słowami: „MOŻE BÓG JEST CZARNY”.

Nagle sobie przypominasz – w komunie, w lesie, w barze i w domach wszyscy mówią o Czarnych Panterach⁴. Mówią o nich już od miesiący. To nić, z której upleciona jest cała ta sieć. W miarę jak angielskie słowa z radia znikają i zostają zastąpione przez techno, myślisz o autonomii, samowystarczalności i samoobronności Czarnych Panter. Myślisz o zagrożeniu, którym byli dla porządku Stanów Zjednoczonych i o tym, że pytania, które postawili, nadal pozostają bez odpowiedzi. Ale w miarę jak rozlega się techno, zdajesz sobie sprawę, że przez cały ten czas na własne oczy widziałeś, jak ta odpowiedź stara się uformować. Ktoś podaje ci blanta, a ty orientujesz się, że wcale nie jesteś na haju.

Nad ranem przyjeżdża ponad tysiąc osób z łopatami, kilofami, sadzonkami, kurczakami, nasionami i zaopatrzeniem. Rozchodzą się na różne części pola i zaczynają sadzić, obrabiać ziemię i budować nowe struktury. Po południu idziesz na nowe barykady. Osoby rozbierają tam betonową drogę i rozkopują ziemię. Z tyłu, na rozstajach, ludzie jedzą, piją wino i odpoczywają w słońcu. Późnym popołudniem tam, gdzie wcześniej była tylko znacząca policyjną okupację namalowana na betonie trupia czaszka, stoi już pięć nowych barykad. Mapa, którą studiowałeś przed przyjazdem do ZAD, przedstawiała tę lokalizację jako miejsce, którego należy unikać. Teraz jest to centrum życia, wypełnione szczęściem i świętowaniem. W nocy idziesz na imprezę na okupowanej farmie po drugiej stronie strefy, tam, gdzie wcześniej konstruowano nowy dom. Jesz kanapki i naleśniki, pijesz wino i obserwujesz tańczące w wielkim namiocie osoby. I potem chętnie idziesz spać, wiedząc, że strefa urosła i zgęstniała.

A więc to, że zobaczyłeś ten koszmar, było zupełnie naturalne. Rano zostajesz obudzony wiadomościami, że policja wróciła. Gdy się zbliżali, grupa ukrywających się w lesie osób przygotowała na nich zasadzkę. Jednego pałarza porządnie obito, innego podpalono. W odpowiedzi duża grupa prewencyjnych ruszyła na nowe barykady i ty wkrótce też się tam kierujesz, wraz z wieloma innymi. Gdy docieracie na miejsce, walka już trwa – atak, kontratak. W miarę jak chaos się zaognia, przypominasz sobie ludzi chodzących o kulach, osoby bez oczu i inne, które spotkałeś po drodze, a które doznały poważnych urazów w ZAD.

⁴ przyp. red.: Partia Czarnych Panter było marksistowską organizacją polityczną walczącą o samostanowienie dla czarnych Amerykanów, szczególnie skupiając się na rasistowskiej brutalności policji. Znani szczególnie z ich wysiłków organizowania społecznego, m.in.: ubrojenych patroli mających na celu obserwację psiarzy czy programów śniadaniowych dla dzieci z biednych dzielnic.